

KRONIKA LWOWSKA.

(Treść: Hotel George'a idzie na bęben. — Sprawa z kupcami. — Trochę światła. — Kto winien?... — Koncerty a recenzenci. — Za wiele wykładów i odczytów. — Brak porozumienia. — „Domek z ogródkiem“. — Projekt pani Bednarzewskiej. — Koncert pani Gembarzewskiej. — Varia).

Tydzień ubiegły rozpoczął się od wielkiej awantury, jaką zgotowała wszystkim kupcom, mającym swe sklepy w hotelu George'a niejaka pani Marya Markowska, która wezwała wszystkich ich do siebie i oznajmiła, że z dniem dzisiejszym kupiła gmach hotelowy i jako nowonabywczyni żąda od nich, by złożyli czynsz za pięć lat z góry, gdyż w razie przeciwnym mają z dniem 1 kwietnia opróżnić lokale sklepowe. Można sobie wyobrazić, jaką minę zrobili kupcy na takie dictum pięknej a zupełnie im nieznanej pani Maryi Markowskiej. Z małymi bowiem wyjątkami wszyscy prawie kupcy walczą ustawicznie z konkurencją, majątku wielkiego nie posiadają i szczęśliwi są, jeśli mogą zapłacić czynsz półroczny. Cóż dopiero za lat pięć z góry i to do dni trzech, jak to w swojej szlachetnej skromności chciała piękna pani Marya Markowska. Zrobiło się wielkie larum. Nazajutrz wszystkie dzienniki uderzyły w bęben, opisując całą audyencję kupców u pani Markowskiej i apelując do radcy dworu i dyrektora poczt p. Seferowicza, ażeby, jako kurator Hoffmanów, właścicieli hotelu, zabrał głos w tej sprawie i wyjaśnił, czy wiadomo mu coś o planach pięknej pani. Pan Seferowicz dotąd głosu nie zabrał publicznie, ale zajęła się całą sprawą policja, która sprawdzwszy, że p. Seferowicz o niczem nie wie, zaprosiła do siebie panią Markowską z prośbą o wyjaśnienie. Piękna pani zamiast wyjaśnić, zaciemniła jeszcze bardziej całą sprawę, pokazało się bowiem, że hotelu jeszcze nie kupiła, ale ma zamiar kupić, że na wypadek, gdyby kupiła, otrzyma w tut. Banku hipotecznym grubszą pożyczkę i że żądając od kupców czynszu za pięć lat z góry działała w dobrej wierze, sądząc, że ma do tego prawo. Wobec tego policja prowadzi śledztwo dalej i zdaje się, że pani Markowska jeszcze gdzieś indziej będzie musiała odpowiadać za swoje skromne żądanie, jeśli policja odda sprawę do prokuratury państwa, a ta dopatry się w tym kroku kolizji z kodeksem karnym. Pominawszy już bowiem znamiona wymuszenia i wprowadzenia kupców w błąd, że jest już właścicielką hotelu i ma kontrakt kupna w rękę, mogła pani Markowska już samym faktem zagrożenia doprowadzić kupców do ruiny przez podkopanie ich kredytu. Zostawiając jednak rozbiór samego faktu władzom i nie przesądzając jego wyniku dodaje od siebie to, czego nie znalazłem w żadnym dzienniku, a co sprawie nadaje nieco odmienny charakter. Mani Marya Markowska jest w tej sprawie tylko narzędziem męża swego pana Ludwika Markowskiego, eks-sędziego, a obecnie dostawcy siana dla koni wojskowych w Mostach Wielkich. Pan Markowski należy do ludzi, którzy mają głowę na karku i wielki apetyt na dobre interesa. Nicby w tem złego nie było, gdyby pan Markowski do celu swego zdążył nie ze szkoda innych, jak to obecnie ma miejsce z kupnem hotelu George'a. Tymczasem p. Markowski powiada sobie, że cel uświęca środki. Miał już w swoim czasie z niczego prawie dobra, wartości dwustu tysięcy reńskich, które dał w posagu córce swej, obecnie mając kilka tysięcy złr. ma „chrapkę“ na hotel, którego wartość dochodzi dwóch milionów koron. No powiedzcie, czy to nie dobry apetyt! Ponieważ jednak ma pod cylindrem tęą głowę, więc do owego kroku z kupcami wysunął swoją żonę. Władze powinny zrozumieć, że panu Markowskiemu są potrzebne jeszcze większe pieniądze i pozwolić mu na ściąganie czynszów za lat dwadzieścia z góry od kupców, a przynajmniej za lat dziesięć z góry od gości hotelowych, mających zamiar w najbliższych dziesięciu latach zajechać do hotelu George'a, choć nie wiem, czy wobec potencji finansowej pana Markowskiego nawet i te pobory *anticipando* wystarczą na zakupienie tego hotelu. Takie są podstawy, na jakich oparł p. Markowski swój gust i na jakich kazał swojej żonie postawić owym kupcom znaną propozycję. Na takiej podstawie mógłby każdy dyurnista sądowy zakupić w przeciągu trzech dni wszystkie kamienice przy ulicy Karola Ludwika. Gdyby tak można! Co najwyżej w Mostach wielkich, ale nie we Lwowie.

Rozpisałem się w tej sprawie z powodu, że jest ona zasadniczego znaczenia. Nie pierwszy to wypadek, że ludzie sprytni, bez żadnego majątku, a tylko oparci na kredycie rozpoczynają ogromne przedsiębiorstwa i muszą siłą rzeczy w krótkim czasie bankrutować, zarywając setki niewinnych,

a zaślepionych ofiar. a nawet wcale poważne instytucje finansowe. To nasz wielki błąd, a władze i w tym wypadku powinny temu przeszkodzić.

Jeśli hotel George'a musi iść na bęben, to niech go kupi ten, kto ma pieniądze, a nie człowiek, żyjący z emerytury sekretarza sądu.

To już całkiem co innego, jeżeli krajowa Dyrekcja skarbu postanowiła wybudować dla siebie nowy gmach kosztem trzech milionów. Ona ma z czego! Plany już są wykonane, gmach będzie piękny, wspaniały, ozdobą miasta, a weseli podatnicy nie posiadają się z radości. Będzie teraz satysfakcja iść do kasy i płacić podatek. Przynajmniej człowiek będzie wiedział za co płaci i na co płaci. Jest nadzieja, że przy tej sposobności zdemoluje się część prawego skrzydła dyrekcji i odsłoni się nareszcie wstydliwa część naszego Muzeum przemysłowego.

Ubiegły tydzień obfitował w taką ilość koncertów, że tutejsi recenzenci muzyczni już od tygodnia są niewyspani. Oni rzeczywiście w pocie czoła swego i swych ofiar estradowych spożywają swój chleb powszedni z masłem. Krąży pogłoska, że recenzenci muzyczni suszą sobie głowy nad wynalezieniem sposobu pisania recenzji muzycznych na cztery ręce, bo jak dotąd, nie mogą jedną parą rąk nadażyć i łączyć po kilka koncertów w jednym sprawozdaniu, pisząc o każdym następnym *dto... dto... dto...*

Jeszcze gorzej byłoby, gdyby nasze dzienniki chciały wprowadzić sprawozdania z odczytów i wykładów popularnych. Proszę sobie wyobrazić, ile człowiek musi się nasłuchać, gdyby mu przypadkiem przyszła myśl pójść na połowę ze wszystkich zapowiadanych afiszami wykładów: Stale odbywające się odczyty i wykłady są: Uniwersytetu powszechnego, Uniwersytetu ludowego, Szkoły ludowej, Towarzystwa zabaw ludu i młodzieży, Szkoły nauk politycznych, Związku naukowo-literackiego, Koła literacko-artystycznego, Gwiazdy, dalej urządzają wykłady wszystkie istniejące czytelnie, stowarzyszenia akademickie (czytelnia akademicka, Związek i t. d.) i nieakademickie jak Gwiazda, Toynbehała itd. itd. bez końca. Jednym słowem: oświata płynie nie już strumieniami, potokami, ale zalewa poprostu i gotowa spowodować powódź, hiperprodukcję inteligencji, zwłaszcza, że pojedyncze zarządy wykładów konkurują ze sobą, przelicytowują się, zniżając już cenę wstępu na wykład na 2 halerze! Nie chodzi mi bynajmniej o odmówienie wartości, czy znaczenia wykładom popularnym, ale zdaje mi się, że przez takie masowe urządzanie wykładów bez wzajemnego porozumienia się poszczególnych zarządów doprowadza się stagnację, jak to jest u nas i powoduje, że wykłady odbywają się przed pustymi krzesłami. Mając do wyboru 15 wykładów nie idzie się na żaden, a oświata istotnie na tem traci. Wygląda to na kupiecką konkurencję, która dziełu szerzenia oświaty wśród mas żadną miarą nie przystoi.

Wypada mi jeszcze wspomnieć o propozycji pani Konstancyi Bednarzewskiej, która po raz pierwszy, jak sama przynajmniej, zabrała głos publicznie i w jednym z tutejszych dzienników, bardzo mało poczytnym, ogłosiła krótką odezwę do publiczności i artystów pt. „Domek z ogródkiem“. Proponuje mianowicie pani Konstancja, ażeby mający się odbyć w najbliższą jesień jubileusz pana Ludwika Solskiego uczciła publiczność wraz artystami przez zakupienie ze składkowych pieniędzy „domku z ogródkiem“ dla znakomitego artysty. W domku (z następnych wierszy wynika, że ma to być kamienica), będzie artysta mieszkać, a w ogródku pielęgnować ma żywe kwiaty dla teatru dla sceny... Myśl bardzo piękna i w porę rzucona, szkoda tylko, że nie wydrukowała tego nasza artystka w poczytniejszym piśmie. W każdym razie obawiać się należy, że p. Solski, który nbiega się o teatr krakowski, drapnie ze Lwowa, skoro teatr wasz obejmie, a w domku z ogródkiem zamieszkaćby w takim razie musiała sama projektodawczyni, która może w ten sposób chciała wielkiego artystę do gruntu lwowskiego przytwierdzić. To powinno być jedynym powodem więcej, ażeby p. Solski z teatru krakowskiego zrezygnował.

Na dzień 2 kwietnia zapowiada koncert pani Gembarzewska, której sylwetkę wraz z konterfaktem zamieściliśmy w jednym z poprzednich numerów. Słychać, że wybiera się na ten koncert cały Lwów muzyczny. Muzyczny Lwów chodzi tak na koncerty, jakby naprawdę był cały muzyczny. W tym wypadku idą nie tylko, aby słuchać, ale ażeby widzieć.



Władysław Kwiatkiewicz.

Lwowskie dziecko... Tu się urodził przed mniej więcej trzydziestu laty, tu ukończył studia i tu w roku 1895 wstąpił na scenę za dyrekcji H. Szydlowskiego i Z. Przybylskiego.

Następnie pracuje stale we Lwowie i za dyrekcji Hellera, a wreszcie przechodzi w r. 1900 do nowego teatru miejskiego.

Pracował od pierwszej chwili w dziale ról charakterystycznych i charakterystyczno-bohaterskich („Halszka z Ostroga“ — Odachowski). Od początku też przepowiadają mu piękną przyszłość na scenie. (Tak się złożyło, że dziś w obu sylwetkach zmuszony jestem wróżyć... ale to już tak jest.)

Talent wielki, prawdziwy. z podkładem realizmu... Nadto praca seryo i ogromne umiłowanie sztuki i sceny... To wszystko składa się na indywidualność artystyczną bardzo poważną, rokującą istotnie piękne nadzieje.

Rodzaj ról — powiedziałbym — niewdzięczny, a przynajmniej nie wszystkie rewanżują się w tym stopniu artyście, ile go kosztują pracy. Mimo to i dyrekcja z reżyserem i publiczność i recenzenci nie szczędzą szczerzego uznania p. Kwiatkiewiczowi, który zrośł się i zżył z lwowską sceną i jest dziś ulubieńcem naszej publiczności... Zasługuje też na to uznanie w zupełności, co jest tem ciekawszem, że role charakterystyczne zastąpione są może najsilniej w naszym zespole. Wybić się, gdy się jest jedynym — nie sztuka, ale, gdy się ma do walczenia z lwami...

Nadto należy do tych artystów, którzy się dają wszędzie i zawsze użyć i zawsze są w kropce.

Z ról jego ważniejszych wymieniam: „Potęga ciemnoty“ (urlopnik), „Tamten“ (Kornilow), „Szczęście w zakątku“ (Wiedeman), „Bogaty wujaszek“ (Arnheim), „Na dzień“ (właściciel oberży), „Ijola“ (rycerz Kuno), „Małka Szwarcenkopf“ (Kolumna Wiedeński), „Romeo i Julia“ (stary Kapulet), „Zemsta“ (Dyndalski), „Damy i huzary“ (Rembo), „Posażna Jedynaczka“ (Ratatyński), „Zbójcy“ (ojciec Moor), „Intratna posada“ (Jussów), „Nawojka“ (Derszko), „Montjoye“ (Tiberge), „Dzika różyczka“ (Kociuba), „Dzieciaki“ (Dziadunio), „Dom otwarty“ (Ciuciunkiewicz), „Grube ryby“ (Pagatowicz), „Kościuszkę“ (Abracham), „Uriel Akosta“ (Sylva i De Santos), „Doktor Klaus“ (Grissinger), „Opieka wojskowa“ (Krzykalski), „Żydzi“ (Hrabia), „Wiesław“ (Stanisław Kmiec) i wiele innych.

Poza teatrem człowiek nader sympatyczny, uprzejmy, łagodny i co za tem idzie powszechnie lubiany.

Jest reżyserem teatru amatorskiego w tut. Kasyńce miejskiej, gdzie zbiera oklaski za bardzo staranną wystawę sztuk. Kto wie, czy nie kształci się tam przyszły reżyser teatru miejskiego...

Pocziwa Marjanka.

— To dopiero matka będzie miała pociechę jak się dowie Matka mawiała zawsze że nigdy służby nie dostanę bom ty za głupia. A teraz w jednym miesiącu miałam już pół tuzina.